

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
 w miejscu 18 złr.
 na prowincji 24 „
 na I kwartał 1880:
 w miejscu 4 złr. 50 ct.
 na prowincji 6 „
 Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Od administracji.

Przedpłata na rok 1880

wynosi rocznie:

w miejscu 18 złr.
 na prowincji 24 „
 na I kwartał 1880:
 w miejscu 4 złr. 50 ct.
 na prowincji 6 „

Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Dla zapobieżenia nadużyciom i z powodu uregulowania wydawnictwa nie będą nadal udzielane gratyfikacje egzemplarzy: stowarzyszenia miejscowe i zagraniczne, które je dotąd otrzymywały, otrzymają „Gazetę Narodową” jedynie za złożeniem połowy ceny prenumeracyjnej.

W fejtynie ukazał się po ukończeniu bieżącej powieści „Krońskie na wygnaniu” bardzo zajmujące opowiadanie o życiu zabrnanych prowincji p. t.: „Mazurka przez Berlicza Sasa (Strutynskiego) i „Skice miejskie” przez dr. H. Jasieńskiego (autora „Nędza na Rusi” i „Kobieta XIX. wieku”).

Wraz z kwotą powyższą można przelać prenumeratę 1 złr. na utwor dramatyczny Kornela Ujejskiego „SMOK SIAR-CZYSTY”, który właśnie już wyszedł i rozsyłany bywa szanownym prenumeratorom.

Lwów d. 24. grudnia.

(Przedświadczenie) przeglądł m. o. — Kłopoty gabinetu Beaconsfielda. — Gambetta na czele Francji. — Sprawa kubańska. — Kwestja podatku od młwa we Włoszech. — Chaos parlamentary w Niemczech. — Pozycja zewnętrzna Niemiec. — Szpital nieleczalnych i jego pacjent, Moskwa i Turcja. — Sądny dzień dla centralistów. — Centraliści przeciwko gabinetowi. — Uzupełnienie gabinetu. — Suess, Czedik, Godek i Czesi. — Dążeń do załatwienia wadliwej w obozie centralistów. — Paster Lloyd o uzupełnieniu gabinetu Taaffego).

Beztrośnie badając ogólną sytuację, wyznać trzeba, że w niebardzo różnym ułożeniu ducha spotyka Europa jutrzejszą nocy: chrześcijańska, co gorzej, nie ma może ani jednego mocarstwa w Europie, któreby bez troski i obawy spoglądało w tę przyszłość, jaką ma przynieść rok następny. Nie mówiąc już o powołanej nędzy i o niebezpieczeństwie głodu, grożącego na wielu punktach Europy, nie mówiąc nawet o kwestjach socjalnych, które od owej nędzy i głodu jak od drożdży rosną i nadyman się będą; dość wspomnieć tylko o sprawach natury czysto politycznej, i przejrzyć ich długi szereg, spisany na dziejowym porządku dziennym, aby nabrać przekonania, że litania kwestyj tak piekających a tak drażliwych bez gwałtownego wstrząśnienia nie da się rozwiązać. Czynniki zadane przyjętym w dziennikarstwie zagranicznym zycząjowi przeglądów przedświadczeń, pozwolimy i my sobie — acz pobieżnie — litanie tę odmówić. W niej jednak opuścimy troski Austrii; załatwione bowiem dobrze odzwiera się i bez tego każdy z czytelników naszych. Mówmy więc lepiej o obcych mocarstwach.

Przed kilku dniami zapytał ktoś Beaconsfielda, czy nie zamierza rozwiązać parlamentu? „Nie głupim, — odpisał pan Disraeli — dziś mam 70 głosów większości i bardzo miłą i przyjemną opozycję; nowe zaś wybory wyszłyby mnie z ministerjalnego stołka.” I nie mylił się szef angielskiego gabinetu; wczorajszym telegramem, donoszącym o uzupełnieniu wyborze w hrabstwie Sheffield, potwierdził prawdę słów jego.

Angielski gabinet chwile się naprawdę coraz bardziej. Od roku, z uzupełniających wyborów nie wyszedł ani jeden z torysów. Opozycja zaś jakkolwiek „miła i przyjemna”, dopóki ją kompromitują bezsensowne wybory Gladstone, może jednak przekształcić się w bardzo niebezpieczną, skoro gabinetowi pośliznie się noga w Afganistanie lub skoro kwestja irlandzka rozbudzi drzemające jeszcze dotąd faniatyczne żywioły Ameryki. Że jest to możliwe i że jest to dla Anglii groźne, świadczy fakt ten, iż na wieść o zapowiadanych w Sturach Zjednoczonych mityngach na rzecz Irlandczyków, rząd angielski popieścił co rybiej z sformowaniem regularnego korpusu armii w Kanadzie, oraz nakazał zaopatrzyć tameczne arsenały w zapasy amunicji i żywności.

Stokunek zaś Anglii do Europy jest w gruncie rzeczy bardzo naprężony. Niemcy — carstwo w Europie, któreby nie spoglądało na Anglię okiem zawiści i pewnej mniej lub więcej tajonej niechęci. Na razie wszakże Anglia może być wolną od troski, mogąc z tego tytułu wyniknąć; sytuacja ułożyła się nawet tak pomyślnie dla niej, że może ona za austro-niemieckim związkiem ukryć się jakby za parawanem, i grozić z za niemieckiego szanona to Francji, to Moskwie. Któż jednak zdoła zaręczyć, czy w razie, gdy przyjdzie na serjo do rozprawy, Bismark nie zrobi jakiejś woltę, szaniec swój usunie i Anglię popchnie na pierwszy ogień?

Francja jest dzisiaj bez rządu, a więc bez sztabu i bez głowy. Jednakże fakt ten, że Freycinetowi nie udało się skleić gabinetu, do wodzi, że sytuacja we Francji dojrzała już do tego, aby na czele jej stanął postać zdecydowana, z jasnym sztabem. Tą postacią jest Gambetta. Gabinet Freycineta miał za zadanie wypieścić okres przejściowy; takie same zadanie spadek na gabinetu Saya, jeżeli tenże uda się skleić. W każdym razie zbliża się dzień, w którym jawnie i w obliczu całej Europy na czele Francji stanie były dyktator z Bordeaux. Owo Gambetta jest nieco awanturnikiem; zgadzając się na to i jego wrogowie i jego wielbiciel. Wprawdzie awanturnikiem był Napoleon I. i także Juliusz Cezar. Gambetta im nie dorasta miarą, na podobieństwo ich jednak karmił się awanturniczym chlebem. Cóż nawet z niego pewną wół despoty. Nie dziw więc, że najinteligentniejsze i najpatriotyczniejsze stronnictwo we Francji, mające całą świadomość sytuacji — stronnictwo lewego środka — śledzi z obawą biegu wypadków i z pewnem drżeniem widzi jak berko rządu wpada w ręce potomka marsylskich żydów.

W sąsiedniej Hiszpanii lubo po dymisji gabinetu Martinza Camposa udało się na razie skleić gabinet pana Canovasa del Castillo, niemniej przecie kryzys wisi w powietrzu, bo jej przyczyna równie tak dzisiaj jak i przedtem daleka od załatwienia. Rzecz idzie, jak wiadomo, o zniesienie niewolnictwa na Kubie. Owóż zniesienie niewoli murzynów pociągnie za sobą dla plantatorów, posiadających niewolników i dla innych klas ludności, interesowanych w dotychczasowym stanie rzeczy, tak znaczne straty materialne, że sprawiedliwość nakazuje konieczność ich wynagrodzić. Właśnie wynagrodzenie to oświecał Kubańczykom Martinez Campos. Przyszłość, że odmiennie zostaną ustawy celne, wydające Kubę na pastwę eksploatacji hiszpańskiej, i obiecał, że długi ich kolonialni przyjmie na siebie Hiszpania. Tymczasem rachunek wykazał, że Hiszpania, której finanse są już dawno w fatalnym stanie, skazałaby się na bankructwo, gdyby przystąpiła na nakład, zawarty między marszałkiem Martinezem Camposem a Kubą. Kubańczy zaś wcale ustąpić nie myślał, i groził powstaniem, a ewentualnie oddaniem się pod protektorat Stanów Zjednoczonych, spoglądających, jak wiadomo, z niechęcią i niechęcią na śluzną tę wyspę. Alternatywą bardzo tedy nieprzyjemną ma przed sobą Hiszpania: bankructwo lub utratę jednego z najpiękniejszych klejnotów swej korony.

We Włoszech po raz trzeci rządzi p. Cairoli. Jednakże myliłby się ten który przypuszczał, że tym razem zasiadł on pewnie na krześle prezydenckiego gabinetu, niż za dwoma poprzedniami nawrotami. Rak, toczący Włochy

i obalający wszystkie po kolei gabinety, istnieje bowiem dotąd, i im dalej tem rozrasta się coraz więcej. Rakiem tym jest, jak wiadomo, podatek od młwa, nad-r usiłujący dla ludności, a niezbędny dla wiszących na włosku finansów włoskich, bo przynoszący rocznie czystego dochodu 80 milionów franków. W styczniu sprawa tego podatku przyjdzie znowu, po raz już może setny, na stół obrad parlamentu i prawdopodobnie znowu obali gabinet, a sama znowu pójdzie w odwłokę. Zato Włochy są o tyle szczęśliwe, że nikt kosztom ich nie pragnie już dzisiaj zaokrąglać swoich posiadłości, i że gdyby zdecydowały się przetrzymać swój apetyt do pewnych prowincji, to Europa chętnie zastawiłaby ich w spokoju i pozwoliłaby im przez redukcję armii załatać lukę w budżecie, jaką stworzyłoby zniesienie podatku od młwa.

Niemcy prowadzą dzisiaj pierwsze skrzypce w koncercie europejskim. Ale zaszczyt ten drogo opłacają, tak na polu finansowym jak i na polu politycznym. Na pierwszym mają ciągle deficyt, na drugim doszły do zupełnego chaosu, do kompletnego rozbitcia, do politycznej demoralizacji. A tymczasem na wewnętrzne ich swobody spadają raz za razem ciosy z antikonstytucyjnej kuzni Bismarka. Ostatnim był projekt dwuletnich okresów budżetowych i czteroletnich kadencji prawodawczych. I projekt ten do reszty rozbił parlamentarne niemieckie stronnictwa. Chodzą one omakami, z zawiązanymi oczami, nie wiedząc o początku, a widzą na pewne tylko to jedno, że wszystkie je Bismark po kolei w pole wyprowadzał. Pod względem zaś zewnętrznym sytuacja Niemiec podobna jest bardzo do pozycji między młotem a kowadłem. Wprawdzie dzięki sojusziowi z Austrią zdołały one młot oddalić od kowada, Francję od Moskwy, i usiłują, jak to pisaliśmy wczoraj, zniszczyć kowadło wprzód zanim młot spadnie. Ale to całe ich usiłowanie i wszystkie ich nadzieje opierają się przede koniec końców na rzeczy bardzo niepewnej, bo na wierze w gwiazdę Bismarka. Tymczasem Bismark może umrzeć, Bismarkowi może się noga podkładać, Bismark wrzecie może być wyprowadzony w pole, skoro sam tyle razy innych wyprowadzał. A w całych Niemczech ani jednego niema dla Bismarka następcy. Był tedy państwa i jego przyszłość, oparta na życiu jednostki, zaufania w rozsądnych umysłach budzić naprawdę nie może.

Dotąd mówiliśmy o państwach, wprawdzie chorych na rozmaite defekty, ale zawsze posiadających jeszcze nadzieję wyzdrowienia. Pozostaje nam jeszcze zajrzeć do szpitala „dla nieuleczalnych”. Tam znajdziemy dwa mocarstwa, Moskwę i Turcję, do których można zastosować znane wyrażenie, że jeżeli jeszcze dotąd nie umarli, to jeno dlatego, iż nie mają za co się pochować. Pierwej czyż pójść będą jednak musieli, choćby „kosztem gminy”, jak się złozone do grobu. I w tej mierze Moskwa, jak się złozone, a wszelką szansę Turcję wypierdzić. O życie ostatniej dbają bowiem spalkowiercy a raczej pretendenci do spadku; używają więc wszelkich leków, aby je przedłużyć. Nad życiem pierwszej czuwa tylko policja, a wiadomo, że ta instytucja z całego ogromu medycyny społecznej studiowała tylko dział „małej chirurgii”. Owoż przy żółtym śmiertelnym rola chirurgów i felczerów redukuje się do zera. Na tej tedy podstawie wolno wątpić, aby carat despotyczny zdołał utrzymać się przy życiu przez cały rok następny.

Dzień sadny w dziennikach centralistycznych! Kiedy pierwszy nie-Niemiec, ba nawet Polak został ministrem austriackim, prezydentem gabinetu, reorganizatorem Austrii na nowych podstawach — to jakby piorun padł z jasnego nieba. W przesądzie nie wierzone czy to sen czy jawa. A gdy hr. Gołuchowski reorganizację począł od zniewolenia urzędników ministerjalnych, aby tak samo pracowali jak urzędnicy w reszcie państwa, gdy książątkom i grafiom niemieckim, walejącymi się chwilowo po ministerjach, aby corychleń do wysokich dochodził dostojenstw, oświadczył peremptorycznie, że albo muszą pracować jak każdy urzędnik, albo wystąpić ze służby; to już wnet się opamiętano i zawiązano spisek przeciw intruzowi, jak w r. 1871 za pomocą Berlina obalono Ho-

henwarta. Były to srogie kataklizmy — ale tylko kataklizmy chwilowe. Konstytucja grudniowa, uzupełniona ustawami zasadniczymi, majowymi i t. d., wyborami bezpodległymi, zatarasowała drogę podobnym kataklizmom na przyszłość. Nawet krach nie zaszkodził.

Niestety, właśnie w ilu 12. rocznicy konstytucji grudniowej rozbiła się falanga, mająca bronić jej „nabytków”, swoi swoich przepędzali przez pręgierz, — a w samą rocznicę — już to Czesi okazywali się tym razem niezmierznie złośliwymi — pojawia się znany memorał czeski, i pojawiają się doń komentarze pism czeskich. A oraz pojawia się pogłoska — aż nazbyt prawdziwa, że cesarz na przyjęciu delegacji, długo rozmawiając na osobności z Clam-Martinicem, zakończył przyjacielskim słowem: „Proszę tylko o chwilę cierpliwości!”

Najrozważnij jeszcze odzywa się organ postępowców, *Deutsche Ztg.*, najrozsądniej w porównaniu z resztą pism centralistycznych. „Czy podobna — woła — wszystkie podania aż do najwyższej instancji załatwiać w języku czeskim? Czy Clam-Martinic, autor tej części memorału, sam by pozwolił jako minister, spełnić także same życzenie Polaków, Rusinów, Słowienków, Włochów? Czy nie byłoby najwyższą niesłusnością, najdoleńszyszym nawet urzędnikom wykluczać od możliwości zostania namiestnikami Czech, dlatego, że nie umie poprawnie pisać prozą czeską?”

D. Ztg. wypomina dalej Czechom, iż jeśli tak mało jest czeskich szkół ludowych, to przecież nie tylko dlatego, że same gminy czeskie żądały szkół niemieckich. Przypomina, że w szkołach Czechom, ale przystaje, aby co najwyżej na 3 szkoły niemieckie były tylko 2 czeskie. Zawsze jednak kończy tem, że „niepodobna równoprawnienia tak pojmować, aby języki czeski, polski, słowiański i ruski równie miały prawo w gmachach ministerjalnych jak język niemiecki.”

Nowa Presse woła, że w myśl memorału czeskiego żaden Niemiec nie mógłby otrzymać żadnego urzędu w Czechach, nawet w okolicach czysto niemieckich, jeżeliby nie władał językiem czeskim — gdy tymczasem według konstytucji §. 19. al. 3. nikogo nie można zmuszać do zniesienia się drugiego języka krajowego. A zatem Czesi dążą do złamania konstytucji w imię konstytucji.

Stara Presse prawowitszy, że Czechom chodzi nie o ich prawo naturalne, jak raczej o to jedynie, aby osobom mówiącym po czesku, chociaż w zupełności posiadającym język niemiecki, zapewnienie, że w ministerstwach i w sądach, w sądach politycznych, woła, że według memorału czeskiego, np. kupiec Niemiec musiałby aż do najwyższej instancji używać języka czeskiego, jeżeliby go pierwszy pozwał jako Czech. Ale co więcej! „Zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej manipulacji władz aż do ministerstw i trybunałów najwyższego, dziwny sprowadziłoby mus na ustroj administracyjny. Najpierw trzeba by znacznie pomnożyć liczbę urzędników, a oraz i o to się postarać, aby nietylko w Czechach, ale we wszystkich prowincjach, a nawet we Wiedniu władze należące były zaopatrzane w urzędników czeskich — gdyż wolno by było każdemu po czesku mówiącemu, gdziekolwiek by był, pozew lub podanie wnosić w języku czeskim, i wszyscy urzędnicy musieliby we wszystkich instancjach załatwiać je po czesku. Wszyscy prezesi, prezydenci, ministrowie musieliby albo użyć się po czesku, albo orzekać na podstawie referatów po czesku pisanych... A do czegożby doprowadziło, gdyby za Czechami reszta narodowości wystąpiła z takimże żądaniem co do języka urzędowego? Czesi negują podwalinę bytu monarchii!”

Według *Nowej Pressey*, dają tylko do złamania konstytucji! A ile w tem wszystkim prawdy? Wszakże wiemy z memorału wczoraj w treści podanego, że Czesi żądają tylko, aby urzędników, po czesku niemieckich, przenoszone do czysto niemieckich okolic Czech. Więc wcale już nie żądają, aby magistrat graadecki albo wiedeński referował po czesku, mimo że we Wiedniu jest przeszło 250.000 rodowitych Czechów. O cóż chodzi Niemcom? O posady urzędnicze! *Um das liebe Brod*, choćby żłami innych narodów zamieszonych, choćby przy płaconym stosie praw innych narodów upieczony!

Vaterland zapewnia, że Niemcy istotnie nie są przeciwni żądaniom Czechów, tylko ona woda wodzona przez żydów koterja. Zresztą do Czech Niemcy nie przyszli jako zdobywcę, tylko jako koloniści, a zatem z obowiązkiem szanowania narodu czeskiego.

Czesi podejrzewają, że w pewnych kołach zamyślają p. Suessa i Czedika wznąć do gabinetu, a to za wpływem madyarskim. *Pokrok* zapewnia, że o uzupełnieniu gabinetu może być mowa dopiero w styczniu, i zapowiada, że gdyby Suessa powołano do gabinetu, toby Czesi wraz z całą prawicą wnet obalili gabinet Taaffego, i w ogóle pisze:

„Z takimi żywiołami kameleonowemi nie-masz spółki. Czesi i reszta odpychanych dotąd narodowości żądają tylko rzeczy słusznych i możliwych — a ku przeprowadzeniu ich wystarczy energia, nie zaś spółka z maroderami. Pomoc prawicy wystarczy rządowi, a gdzieby potrzebna było większości dwu trzecich, tam znowu pomoże silna wola albo — nowe wybory.”

Do Lublany mieli postować słowiescy wrócić z wiadomością, że ministrem oświaty ma być zamianowany hr. Göbl-Lauboy, poseł przez Słowienków wybrany, wiceprezydent Izby posłów i prezes prokuratorji skarbowej we Wiedniu, i że cała prawica wybór ten popiera.

Deutsche Ztg., organ postępowców, i *Nowa Presse*, organ liberałów zapewniają, że centralizm nie jest rozbitny, i że się zbliży nowowa złaższawa w rozprawie budżetowej i podatkowej, a nawet Czesi się z nim porozumieją, gdy przyjdą na stół sprawy ekonomiczne, w których jeden i ten sam interes mają Czesi i Niemcy.

Paster Lloyd przemawia za uzupełnieniem gabinetu Taaffego przez centralistów, byle tylko centraliści rozum mieli.

Zboże w roku 1879.

Gdy niedostatek połączonej z drożyzną coraz to szersze w Europie zatacza kół, warto się zastanowić nad rezultatem zbiorów w roku ubiegłym. Jak wiadomo, agitacja agrarna ogłoszona jeszcze przed kilku tygodniami, że rolnictwo europejskie wytrzymało nie zdoła współzawodnictwa amerykańskiego, że na targach naszych zboże zamorskie za bezcen sprzedawanem zostaje. Drożyzna powszechna, o której w przyszłym miesiącu donosiliśmy, i która trwa po dziś dzień, nędza, która się z nadejściem zimy pojawiła w miastach i prowincjach dość licznych Europy, wykazują nam dokładnie, że skargi rolników pod tym względem były przesadzone. Świat ucywilizowany nie posiada chwilowo za wiele chleba, gdy głód cierpi miliony; a rolnictwo przyczyn swego upadku szukać powinno w instytucjach państwowych, w podatkach itd. a nie w konkurencji Ameryki, która żywi obecnie świat starcy. Niestety, popierani ramieniem Bismarka, zwyciężyli rolnicy niemieccy, żądający cel ochronnych, postanowiono trudnić dowóz zboża do Niemiec, wysłano armię celników przeciwko dzwinnemu nieprzyjacielowi, grożącemu najazdem, przeciw flotom, wiozącym zboże i makę.

Podobny ruch pojawił się i w ziemiach polskich, postrachem amerykańskiej konkurencji udało się konserwatystom obrzydzić w oczach rolników naszych system wolnego handlu zbożem i popędzić ich w siłą systemu ochrony państwowej. Obowiązkiem więc naszym staje się rozpatrzyć bliżej w tej sprawie i zwrócić ile możności umysł z błędnych manowców, na które reakcja wywieść je umiała.

Rozbierzmy dzisiaj na mocy urzędowych sprawozdań stosunek potrzeby ludów cywilizowanych do ilości zebranego w roku obecnym zboża.

I. Popyt zboża w Europie na r. 1879/80.

O czem wiek ubiegły nie marzył, to stało się w naszym wieku rzeczą zwyczajną. Zaledwie kilka tygodni upłynęło po żniwach, a już zdołała prasa podać przybliżone obliczenia żniwa z roku bieżącego. Tu i owdzie znajduje się może błąd w obrachunkach, ale w całości cyfry te urzędowe zasługują zupełnie na wiarę i podają wierny obraz obecnych zapasów zbożowych aż do przyszłego lata.

WIGILJA!

Ileż czaru, ileż uroczych wspomnień, czyżby a swoich budzi ten jeden wyraz w sercu każdego, w kim jeszcze uczucie nie zamarało zupełnie, a mroź materializmu nie wyziębili słabego ognia w duszy! Bo też nie jest to uroczystość tylko kościelna, jak każdy inny dzień świąteczny; u nas Boże Narodzenie, a szczególnie wigilia, obok charakteru religijnego, posiada wszelkie cechy uroczystości narodowej, a bardziej jeszcze ludowej. U innych narodów Boże Narodzenie jest takim samym świętem, jak każde inne, tylko wspaniałem i uroczystym, a Niemców specjalnie jest to święto dzieł, a nas jedynie w Polsce i Słowianach uroczystość ta przybrała charakter odrębny, rodzinny, ludowy. Mimowoli przychodzi na myśl, że owi pastuszkowie, którzy pierwsi wyprzedzają wesołych mędrców, skłótyli hołd swój nowonarodzonej dziecinie, owe serdeczne Wójtki i Walki, jak ich koledzy nazywają, z błasami jaguśkami na plecach a ośkami masła i sera pod pachą, że byli to nasi przodkowie, którzy na widok płomiennej gwiazdy popieścili ugiad kolano w prostej szopie przed boskiem niemowięciem i wróciwszy do gniazd rodzinnych

zaszczepili wśród północnych borów w lepiakach kmieci i grodziskach kneziów zwyczaj tradycyjny, który przetrwał wieki, zawsze piękny a wzniosty, czuły a serdeczny, prosty a wspaniały. Wzburzone fale wieków przeszły nad naszym narodem, gromy nadludzkich nieszcześć strząskaly świętym gmach naszej samodzielnosci i swobody narodowej, prad czasu drugiego nasze zwyczaje i obyczaje, ale wśród tych wszystkich cioci, tradycyjny obchód Bożego Narodzenia pozostaje nietknięty i niemal w pierwotnej swojej czystości. A dla czego? Oto bezwzględnie dla tego, ponieważ nie jest on tylko czerzą formą, ale ma treść i myśl wzniosłą, a piękna, ponieważ łączy się w nim wszystko, co jest drogim dla każdego uczuciowego człowieka, prawdziwego chrześcijanina i dobrego Polaka, ponieważ nie jest to tradycja jednej kasty, ale ludu całego, ponieważ uroczystość ta reprezentuje miłość, wolność, równość, przebaczenie wzajemnych uraz, ponieważ jest to święto rodzinne, a rodzina, która w niem bierze ochoczo a serdeczny udział, są wlecy i maluczy, bogaci i ubodzy, wykształceni i prostaczowie, słowem cały naród.

Gdy gwiazda wieczorna zabłyśnie na ciemnym firmamencie, a w odświeżonych komnatach i izbach wśród snopów ustawionych po kątach, na stole zastanym siankiem pojawi się śnieżny opatek, w chwili tej jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają wszystkie różnice

zdań, usposobień i stanów, wszystkich okoliczności i grodziskich kneziów zwyczaj tradycyjny, który przetrwał wieki, zawsze piękny a wzniosty, czuły a serdeczny, prosty a wspaniały. Wzburzone fale wieków przeszły nad naszym narodem, gromy nadludzkich nieszcześć strząskaly świętym gmach naszej samodzielnosci i swobody narodowej, prad czasu drugiego nasze zwyczaje i obyczaje, ale wśród tych wszystkich cioci, tradycyjny obchód Bożego Narodzenia pozostaje nietknięty i niemal w pierwotnej swojej czystości. A dla czego? Oto bezwzględnie dla tego, ponieważ nie jest on tylko czerzą formą, ale ma treść i myśl wzniosłą, a piękna, ponieważ łączy się w nim wszystko, co jest drogim dla każdego uczuciowego człowieka, prawdziwego chrześcijanina i dobrego Polaka, ponieważ nie jest to tradycja jednej kasty, ale ludu całego, ponieważ uroczystość ta reprezentuje miłość, wolność, równość, przebaczenie wzajemnych uraz, ponieważ jest to święto rodzinne, a rodzina, która w niem bierze ochoczo a serdeczny udział, są wlecy i maluczy, bogaci i ubodzy, wykształceni i prostaczowie, słowem cały naród.

Gdy gwiazda wieczorna zabłyśnie na ciemnym firmamencie, a w odświeżonych komnatach i izbach wśród snopów ustawionych po kątach, na stole zastanym siankiem pojawi się śnieżny opatek, w chwili tej jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają wszystkie różnice

gólną opieką otoczyła w tym dniu maluczkich i została pośród nich różowego aniołka serdecznej uciechy. Zaprawde nie wielu znajdzie się takich, dla których wigilia lat dziecięcych nie byłaby najmilszym wspomnieniem życia. Owe przepyszne szopki z różnokolorowymi wieżyczkami, na których niejednokrotnie bujna fantazja artysty umieszcza zegar niby na średniowiecznym ratuszu, pełne wewnątrz figurki: świętej rodziny, pastuszków, wół i osiołka tuż obok królów ze wschodu, na których u wejścia czekają słonie i wielbłądy prowadzone przez fantastycznie ubranych czarnych niewolników, a tuż obok piękne drzewko oświetlone fantastycznie, obwieszone orzechami, złoceniami jabłkami, a częstokroć innemi łakociami, z którego jednak, broń Boże, nie zrywać nie można — wszystko to sprawia na dzieciach potęgę, imponującą, a zarazem tak miłe wrażenie, któremu nawet starci oprzeć się nie mogą. A cóż dopiero za dzieci, gdy po majestatycznym „Wzłobie leży” rozpoczyna się inne kolendy, zwawe i wesołe to o owym Włochu, co z olejkami maszerował do Betleem, to znowu tym sławnym Kubie, co to „dobył tak dźwięcznego, głosu baraniego, że się Józef stary przestraszył od niego” i inne, w których humor ludowy łączy się z prawdziwą poezją w całości oryginalną, a piękną. Podanie ludowe w przesłiczny sposób maluje uroczystość dnia tego twierdząc, że nawet zwierzęta na wigilię przemawiają. Mybśmy sparafrasowali

to w ten sposób, że wśród tej ogólnej radości, wśród tej ciepłej atmosfery, jaka panuje w domach polskich na wigilię Bożego narodzenia, człowiek, któremu by serce nie zadrgało miłością, nie nabrzmiało błogiem uczuciem musiałoby mieć rzeczywiście coś zwierzęcego.

W chwili tak uroczystej i podniosłej nie wolno nam zapomnieć o przełamaniu się opłatkami przynajmniej w myśli z łaskawymi czytelnikami, z którymi tworzymy także pewien rodzaj rozległej rodziny. Im gorzej czasy, tem zyczenia są coraz liczniejsze, a że obecne do najlepszych nie należą, o tem nawet wśród ogólnej radości dzisiejszego święta zapomnieć trudno. Po nad wszystkim jednak górze jedno wielkie zyczenie, wobec którego wszystkie inne błędne, jak nikt gwiazdki wobec potężnej tarczy słonecznej, a zyczenie to streszcza się w jednym słowie: *wolność*. Oby ta promienna gwiazda wolności weszła już raz w złotą szacie nad ubogą strzechą naszej ojczyzny, oby rozlała błogie światło wśród lodów naszej boleści i oby nadzieje naszych nie trzeba ciągle odkładać do „dosiego roku”. Przed tą wspaniałą gwiazdą ukorzą się i pastuszkowie i mocarze, nieznani przybyśle hołd jej złożą, a z pełnej piersi nie tylko my, ale i ludzkość cała połączy swe głosy z anielskimi pianinami: „Chwała na wysokościach”

B. Ca.

Francja sprowadziła w roku bieżącym 80 milionów hektolitrow. Konsumcja jej roczna wynosi 105 milionów hektolitrow; trzeba więc jej będzie pokryć niedobór. Francja importowała będzie musiała w tym roku około 20 milionów hekt. zboża.

Anglia produkuje od roku 1870 zaledwie połowę własnej potrzeby zboża. Urodzaj w roku bieżącym był bardzo lichy, nie wyniesie on ani 20 milionów hektolitrow. Konsumcja roczna Anglii obliczona zaś jest na 65 milionów hektolitrow, wynika więc z tego, że kraj ten dozwolone zagranicznym pokryć musi niedobór 45 milionów hektolitrow.

Belgia i Holandia znajdują się w tem samym, co Francja, położeniu. Konieczny ich dowóz na rok 1879/80 wynosić będzie 6 do 7 milionów hektolitrow.

Niemcy znajdują się wyjątkowo w szczególnym stanie. Zniwo ich wypadło dobrze. Dla siebie nie potrzebują dowozu, ale też nie dżotają, dla nieurodzaju w kilku okolicach, wysyłać zboża za granicę.

Szwajcaria i Włochy są nawet w latach dobrego urodzaju krajami importującymi. Obecnie potrzeba ich jest większą aniżeli zazwyczaj. Potrzebować one będą około 15 milionów hektolitrow.

Hiszpania, która dotychczas zwykła była wywozić pszenicę, przetworza w roku ubiegłym wielką drożdżkę, a zniwo jej tegoroczne wystarczy zaledwie na pokrycie własnych potrzeb.

Potrzebują więc kraje powyżej wspomniane na rok 1879/80 przynajmniej 85 milionów hektolitrow zboża, które sprowadzić im będzie trzeba z krajów w płody rolnicze bogatszych. Cyfra ta może być za niską, za wysoką nie jest ona z pewnością.

2. Zbytne zapasy zboża w Starym świecie. Wśród krajów starego świata, które wywożą zboże, pierwsze zajmuje miejsce Moskwa. W latach pomysłnych zbiera ona około 80 milionów hektolitrow i w tych warunkach wywozić może 20 milionów hektolitrow za granicę.

W roku bieżącym zniwo wypadło w Moskwie niekorzystnie, okazał się ubytek jednej czwartej albo jednej piątej zbioru średniego. Ponieważ zaś Moskwa potrzebuje na gwałt pieniędzy i ma zapasy z lat poprzednich, dlatego przypuścić możemy, że i w bieżącym roku wywieźć będzie musiała około 20 milionów hektolitrow.

Z księstw Naddunajskich i z Turcji nie otrzymaliśmy nowin pomysłnych. Rząd rumelijski zakazał przed dwoma miesiącami wywozu zboża, ponieważ w takim razie obawiano się głodu w tej autonomicznej prowincji. W latach średnich eksportują te kraje 6—7 milionów hektolitrow. W roku bieżącym wywóz będzie zapewne nieco mniejszym.

Monarchia austro-węgierska, wywożą dawniej 6—7 milionów hektolitrow, ustąpić zdoła w bieżącym roku innym krajom europejskim zaledwie 3 miliony hektolitrow.

Algier, Indie wschodnie, Egipt i Australia dostarczają stosunkowo drobnych ilości zboża Francji i Anglii.

Mamy więc w krajach tych przewyżkę 30 milionów hektolitrow, gdy tymczasem w innych krajach Europy niedobór wynosi 85 milionów. Z Ameryki sprowadzić więc trzeba koniecznie przynajmniej 55 milionów hektolitrow zboża, a gdyby się to źródło nie otwarło, to ludność Anglii i Francji narażoną byłaby na głód, ludność reszty Europy na drożdżkę gorszą jeszcze od tej, na którą już dzisiaj narzeka.

3. Zboże amerykańskie. Dopiero od sześciu lub siedmiu lat uprawiać zaczęto w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki pszenicę w większych rozmiarach. Zbiór zboża w kraju tym wynosił w roku 1849 — 35 milionów hektolitrow. „ 1859 — 60 „ „ 1869 — 90 „ „ 1874 — 110 „ „ 1877 — 128 „ „ 1878 — 150 „ „

W roku 1873 po słynnym przesileniu przemysłowym w Stanach Zjednoczonych, rzuciły się tłumy robotników nieznających zatrudnienia w fabrykach na szerokie nieuprawione dotychczas obszary ziemi w Stanach zachodnich, i przyczyniły się do epoki pomyślności, która od roku zeszłego dla Ameryki zakwitnąć zaczęła. Wywóz zboża amerykańskiego wynosił w roku 1876/77 20 milionów hektolitrow, w roku 1877/78 32 milionów hektolitrow, a w roku 1878/79 50 milionów hektolitrow.

Ze sprawozdania departamentu rolniczego

przekonać się możemy, że żniwo amerykańskie okazało się w roku bieżącym jeszcze obfitszym. Tak więc Ameryka zdoła wysłać do Europy przeszło 50 milionów hektolitrow zboża.

Porównajmy teraz niedobory z przewyżkami. Znajdujemy, że na całym obszarze ziemi, w którym rozwija się handel ludów ucivilizowanych, mamy na rok 1879/80 właśnie tyle zboża, ile go koniecznie potrzebujemy.

Dzisiaj nie przeklina nikt konkurencji amerykańskiej, ku zbożodajnym flotom Nowego świata z radością i nadzieją wyciąga się oczy milionów.

Dzisiaj dożyliśmy nawet tego wypadku, że na targach europejskich chwilowo zboże po tańszych sprzedaje się cenach, aniżeli w Nowym Jorku. Kupcy amerykańscy spekulują bowiem, że na ceny wysokie, które sami nazaczyli, Europa rychlej czy później zgodzi się będzie musiała.

Przepowiadają wprawdzie w Europie, że partia ta haussy runąć będzie musiała niezadługo w Nowym Jorku, ponieważ zaangażowała się na 28 mil. buszli (1 buszel = 35 litrów) przedstawiających wartość 80 milionów guldenów. Przypomnieć sobie przecież tutaj wypada, że już w r. 1877/78 znajdowała się giełda nowojorska w podobnym położeniu, że zdołała zakupić 18 milionów buszli i w połowie stycznia 1878 roku odniosła nad Europą zupełne zwycięstwo.

Ceny wysokie zboża utrzymują się więc z pewnością przez zime, aż widoki przyszłego żniwa wpłyną na nie znową.

Jeżeli w latach przyszłych urodzaj będzie lepszym, to ceny spadną naturalnie; ale miliony konsumentów powitają zwrot taki z radością, bo trudno by im było przetrzymać kilka lat takich, jakim jest rok 1879, rok gędy i drożdżyny.

Oto tak wygląda ów „strach“ konkurencji amerykańskiej, jeżeli mu się z bliska przyjrzymy.

Do Rossjan.

Przed siedmiu laty napisałem następującą odezwę, rozesłałem ją do wszystkich główniejszych dzienników w Petersburgu, Moskwie i Kijowie wychodzących, a w tymże roku wydałem rozprawę historyczno-krytyczną, na faktach opartą, pod tytułem: „Marzenia o pojednaniu się Polski z Moskwą“.

Tak długi przeciąg czasu, w którym przesładowanie Polaków nie się nie zmniejszyło, jest dostatecznym dowodem, iż przy dzisiejszych warunkach, w obecnym stanie rzeczy zawarcie zgody z przesładowcami naszymi należy do marzeń.

Oto są słowa moje, ogłoszone w 1872 roku. „Raz na zawsze.“

Wzywacie nas do zgody. — Żądacie odpowiedzi.

Będąc przekonany, że wszyscy niemal rodacy moi podzielią wyrażone tu zdanie, zabieram głos do was, nie w imieniu Polaków, gdyż do tego nie mam żadnego prawa, lecz z tą pewnością, iż każdy szlachetnie myślący Polak uważałby mnie do takiego przemówienia, gdyby była potrzeba i możność porozumienia się z wami na innej drodze.

Jesteśmy kilkunastomilionowym narodem. Mamy za sobą tysiąc lat chlubnego politycznego bytu; mamy swój język, swoją literaturę, wszystkie warunki do samodzielnego istnienia; żyjemy: — a nie mamy pola ani organu, abyśmy imieniem całego narodu przemawiać mogli!

To dostatecznie maluje położenie nasze. Maszyny ogarnięte są w ręku drogi dziennikarskiej: wyborem czasopisma, które w kraju naszym ma powagę, chociaż do większej części Polaki wzbronionym mu jest przystęp. Maszyny poprzestają na wypowiedzeniu od czasu do czasu głosów jednostek, chociaż z najczęstszą głą bez uwagi, żadnego nie odnoszący skutku.

A jednak na odezwy wasze, które często-kroć do nas czynicie, musicie oczekiwać nieraz jakiejś, jeśli nie stanowczej, przynajmniej takiej odpowiedzi, która by ułatwiła możność prowadzenia poważnie rozpraw o stosunkach między-narodowych.

W nadziei, iż ku temu celowi wskazać bodaj mała ścieżka, prowadząca na wielki gościniec, po którym kroczyć powinni rozmaite części społeczeństwa, chcące porozumieć się z sobą w sprawie powszechnego dobra, pragnę w krótkich słowach zwrócić uwagę rosyjskiej publiczności na środki wzajemnego zbliżenia się, którego zdają się życzyć niektórzy Rosjanie, oraz na główne przeszkody, jakie to zbliżenie się czynią niepodobnem do urzeczywistnienia.

Pierwsze i drugie są w waszym ręku. Przyjść je lub usunąć od was zależy.

Przemówić chcę do was ze spokojem, który przewodzić powinien w tak ważnej sprawie, z uszanowaniem, jakie się należy potężnemu narodowi. Ale tak przemawiając zadaje sobie pytanie, które pomimo woli się nastrocza: do kogo głos zabieram? czy do tych, którzy bezstronnie nas sądzą, chcą żyć z nami w przyjaźni? czy do nieubłaganych wrogów naszych?

Wyznając: iż na to pytanie nie znajduję odpowiedzi.

I wy jesteście narodem. Macie swój byt polityczny i prawo głosu. Lecz gdzież jest organ, wyrażający wasze myśli, wasze usposobienia, wasze słowa, któreby całemu narodowi przypisały możność?

Czytując dzienniki wasze. Jakież z nich wniosków dadzą się wyprowadzić? Przynajmniej — same sprzeczności!

Jedne z dzienników tych ubolewają czasem nad niesprawiedliwością, jakiej rząd dopuszcza się względem nas; drugie pałają ku nam nieczem niedającą się wytłumaczyć nienawiścią. Pierwszych nader mało; drugie zdają się być wyrazem powszechnej opinii waszej.

Fowiecie może, iż większość dobrze i zdrowo myślących Rosjan nie podziela tej nienawiści? — Czyż wasze mówią przeciwko takim twierdzeniom. Sposób postępowania rządu z nami jest okrutny; a któż składa rząd jeśli nie wy?

W waszych pismach niemal wszystkich przebiega się namiętna nienawiść ku Polakom; w waszych postępkach, w rozporządzeniach rządu widujemy nieczem, niepowstrzymana chęć wyptępienia ze społeczeństwa wszystkiego co polskie; — i widzicie się potem i gawiedzie się, że ręką, którą nam do zgody wyciągacie, my przyjąć nie chcemy. Tak bowiem wyrażają się często rosyjskie dzienniki.

Albo któż nam tę rękę podaje? W czym ten krok do zgody uważać mamy? Czy, idąc z góry, w amnestii cesarza? Wiecie iż jest obwarowana. Wiele z rodaków naszych, którzy jej zaufali, dostało się do cytaeli lub na Syberję. Amnestia zdaje powracających wygnanców na łaskę lub niełaskę urzędniczym komisji śledczych. Wyznacie sami: czym są u was urzędnicy? Jesteście zwolennikami postępu — powiadacie; — jesteście (jak nieraz głosicie) wyznawcami zasad liberalnych, powinniście zatem to zrozumieć, że podstawą wolności jest poszanowanie praw człowieka; powinniście wiedzieć, na czym ona polega. Ludzie, którzy o te prawa upominają się i upominają, którzy więc pełnią powinność swoją, na niełaskę nieczyją nie zasłużyli i łaski im nie potrzebują. Wreszcie amnestia tyczy się tylko garstki narodu.

Cóżcieście dla nas wszystkich zrobili, co by znanomowa wasza chęć pojednania się z nami? Mamyż za chęć do zgody uważać oderwane głosy w dziennikach waszych? Głosy wnet przygłuszone innymi, które bez litości wzywają rząd do użycia wszelkich możliwych środków dla przesładowania Polaków!

Porównajmy dzisiejsze postępowanie wasze i obecne położenie nasze z waszym postępowaniem po 1830 r. i ówczesnym położeniem Polski. W 1831 r. walka między nami była że tak powiem honorowa, w otwartym polu, walka na broni i siłę. Zwyciężyliście. Lecz jeśli względem zwyciężonych nie okazaliście wspaniałomyślności, przynajmniej nie pastwilicie się nad nimi, nie urągaliście im niedoli. W postawie zwycięzców była pewna godność. — Na szali losów naszych wprawdzie czuć było ciężki miecz; ale w narodzie rosyjskim nie widzieliśmy żadnej zaciekłości, żadnego znamięnia zemsty. Bo i za cóż miałyby się on mścić na nas, gdy wówczas zarówno jak zawsze godłem naszym było: Za naszą i waszą wolność!

Z tych lat nie znajdujemy ani jednego świadectwa, w którymby opinia publiczna narodu rosyjskiego wyrażała powszechną ku Polakom nienawiść albo pragnienie wyniszczenia naszej narodowości. Owszem, wygnaciu nasi pędzeni na Sybir doznawali wszędzie od mieszkanym wielkorosyjskich gubernii współczucia i najlepszego przyjęcia. Nawet wyżsi i niżsi urzędnicy obchodzili się z Polakami okazując im pewną czułość, podziwając ich miłość ojczyzny i poświęcenie. — W lat kilka po powstaniu rany nasze były, nie powiem zagonione, ale mniej bolesne; nikt nie przykładał do nich rozdrabniania, szorstkiej ręki; nikt nie dolewał jadu w rozgorączkowany organizm narodu. Jednostki z dwóch przeciwnych obozów zaczęły się zbliżać.

W towarzystwach prywatnych widziano razem Rosjan i Polaków apotykujących się z sobą ze wzajemnym uśmiechem i zupełną harmonią. W zakładach naukowych, w wojsku, członkowie

byli ze sobą w przyjaźni, która zdawała się obu stronom zapowiadać korzystne na przyszłość owoce. Nieraz zdarzyło się widzieć szczerą przyjaźń pomiędzy młodzieżą dwóch narodów, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, przeciwko sobie ubrojonych. — Despotizm rządowego systemu, przy silnej sprężystości z góry, ciężkim był wprawdzie do zniesienia; niemniej był groźnym dla narodowych naszych żywiołów; lecz zostawała nam pociecha, że to dłużej trwać nie może; u dołu zarówno w Rosjanach jak w Polakach wyrybało się powoli pewne wspólne poczucie bolesnego poniżenia, a tem samym pragnienie wyjścia z tego stanu zależności bezmyślniej, w której was i nas militarny rząd Mikołaja starał się utrzymywać. — Cierpieliśmy razem, gotowi byliśmy razem działać.

Cóż się później stało? Początek wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II był święty. Amnestia dla wygnanców i emigrantów była zupełną. Prośby nasze o uwolnienie więźniów zostały przyjęte. Uchwały szlachty we wschodnich prowincjach Polski, na Litwie i Rusi, posłużyły za przykład reprezentantom waszych gubernii, a ludowi rolniczemu, za zezwoleniem cesarza, nadano stosowne przywileje i ziemię na własność. Rosja wstąpiła w nową fazę politycznego bytu. Dziennikarstwo otrzymało niejakią swobodę ogłaszania myśli i uczuć narodu. Szczelnie zamknięte do owego czasu granice zaczęto otwierać dla oświaty. Porozumienie się między nami było bliskie.

W tem, wśród zupełnej ciszy panującej w narodzie, który wyłącznie pracą tylko był zajęty, jak z pogodnego nieba, niespodzianie wyleciał grom słów monarchy do nas: *Point de réveries! Ce que mon père a fait, il a bien fait. Moi aussi je servirai et je saurai servir.* („Precz z marzeniami!“ itd.)

Wiemy o tem, iż cesarz długo wzbraniał się wypowiedzieć te słowa. Wy skłoniliście go do wyrzeczenia ich! Słowa te padły w serce narodu, który w Warszawie i w Wilnie, w Kijowie i Kamieńcu, szczerem, serdecznie przyjęł monarchę, wyrażał nam życzenia uczucia swoje i nadzieje ulżenia pod rękami jego, powszechnej niedoli. Słowa te, jak Dantowe: *Lasciate ogni speranza*, mogłyby nępniony w letarg, konający nawet naród pobudzić do życia; skierowane zaś do narodu poczującego się w pełni swego istnienia, spodziewającego się urzeczywistnić chociaż części praw swoich, musiały boleśnie zranić; zdeptały godność narodową, wywołały rozpacz, rozkazały namiętność... Ludzka to rzecz wyjść z granic cierpliwości, gdy cierpieć znieść nie można... To były słowa wzywające. Stały się one hasłem powstania! „*Point de réveries! Je servirai!*“ To nas paliło.

Wy zatem, wy pierwsi, złowrogą namową doprowadziliście naród nasz do rozpaczliwego wybuchu. Nie znajdując sprawiedliwości na ziemi, bezbronne dno wnieśliśmy ku niebu. Była to obopólna walka? Nie! Rozpaczeliście bój z krzyżem, z kobietami, z dziećmi. Na domiar chcieliście nas pozbawić kwiatu młodzieży polskiej. Cóż jej pozostawało? Zginąć w piaseczystych stepach Azji, w lodach syberyjskich, albo na własnej ziemi, broniąc się od przemocy. Ukaz o brance był nowym hasłem i początkiem powstania. Oskarżacie nas, a sami zrobiliście wszystko, aby naród do powstania zmusić.

Albo co jest najważniejszem, wasi bracia we wszystkich niemal rosyjskich guberniach, zarówno jak w polskich prowincjach zamieszkałych, wami oświadczyli przysięgą nam uroczyste słowa: „Czyliż nie wiecie, że tak zwane stroniectwo ruchu rosyjskie porozumiało się z partją ruchu polskiego jeszcze w 1862 roku?“ Wy jesteście doświadczeni rewolucjonistami — mówili nam rodacy wasi, — zaczynajcie więc pierwsi. Wy zaczniecie dzisiaj, my za wami pojźmiemy jutro.“

Gdy wybuchło powstanie 1863 roku, jakieżiś środkami walczyliście z narodem uzbrojonym w kosy i bronie zeby przeciw armatom i bagnetom waszym? Poruszyliście większe siły zbrojne niż podczas wojny krymskiej, zmobilizowaliście całą armię waszą, regularne i nieregularne pulki, a zaczęliście wojnę od podpalania domów i mordowania kobiet, aby najpierw rzucić popłoch i osłabić ducha w rozpaczliwych powstaniach.

W d. 1. stycznia 1863 r. armia wasza liczyła według oficjalnych raportów 812.196 żołnierzy pod bronią. Skoro tylko wybuchło powstanie, podnieśliście ją szybko do 1.135.000 ludzi, postawieni w rezerwy na stopie wojennej. W grudniu tegoż roku powołaliście jeszcze pod broń 177.000 kozaków. Zwiększyliście za-

tem wojska wasze o pół miliona prawie w ciągu jedenastu miesięcy, a milonowie najprzód o 322.804 żołnierzy, potem zaś o 177.000, co czyni razem 499.804 ludzi. Mielicieście tedy przeciw nam milion, trzyście dwadzieście tysięcy wyćwiczonego wojska! Podczas powstania, na całej przestrzeni Polski, od Bałtyku i Niemna aż do Dniepru i Dniestr, nigdy nie było jednocześnie partyzantów polskich więcej niż trzydziście tysięcy. Wypada tym sposobem 44 rycerzy waszych uzbrojonych na jednego nieuzbrojonego, rzecz można, powstańca. Walczyliśmy jednak osiemnaście miesięcy.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 24 grudnia.

* Na wczorajsze przedstawienie ulubionej u nas powieści „Fatylny“ Suppę, w której po raz pierwszy występowała jako Władimir panna Bocca, zebrała się liczna i bardzo dobrze usposobiona publiczność. Już od dawna w sali teatralnej nie panowała tak gorąca atmosfera jak wczoraj: każda arja, każdy dowcip w libretach wywoływał gwałtowne oklaski. Samo przez się rozumie się, że najwięcej zebrała ich debiutantka. Bo też rzeczywiście zasługiła ona na wszelkie uznanie. Powierzchność jej bardzo sympatyczna, gra pełna humoru i prawdziwie operetkowej werwy, przytem głosik przyjemny i artystycznie wyrobiony wszystko to razem tworzy na scenie bardzo miłe zjawisko. Pomimo, że „Fatylny“ przedstawiano wczoraj po raz dziesiąty przeszłemu tercet w akcie trzecim artystki musiała trzy razy powtórzyć, a ciągle oklaski do magaly się jeszcze dalszych powtórzeń. Panna Bocca, która, jak już wspomnieliśmy, na scenie nie miała jeszcze debiutu, bardzo dobrze po polsku, a jest wszelka nadzieja, że wkrótce stanie się ona ozdobą naszej operetki.

* Fakt niesłychany! Wczoraj okradziono p. Martynowskiego, redaktora „Przeglądu Domowego“. Okradzież, rzecz zwykła, ale fakt, że znalazłono Jeżego z którego z lwowskich literatów coś do okradzenia, zasługuje na uwiecznienie w kronice nadpółwielkiej stolicy!

* Stowarzyszenie panien ekonomek św. Wincentego i Paulo składa uprzejme podziękowanie Wpau dyrektorowi Mikołemu za łaskawy wpaół udział i gorliwe zajęcie się urzędowaniem koncord na rzecz ubogich. Również dziękuję szanownym panom i paonom, szanownym chóróm damskim i męskim i Wpau Szwarcowi za przyczynienie się znakomitym spiewem i grą do udzielenia wieczoru, jak niemniej i wszystkim członkom Towarzystwa, którzy udział brali w urządzeniu koncertu. Także składa podziękowanie Wpau dyrektorowi Petersowi za chętnie i bezinteresowne udzielenie oświetlenia sali, a Wpau Smutny i Wpp. Seyfarthowi i Czajkowskiemu za bezpłatne wypożyczenie fortepianów. W końcu imieniem ubogich dziękuję całej licznie zebranej szanownej publiczności serdecznie Bóg zapłać!

* Z Pragi donoszą: „Sobotni benefits Marji Derynkańskiej był wspaniały uroczystością — owacje po każdej scenie, bukietów i wieńców a drogiemi klejnotami co nie miara — przez teatr wręczył artystce na scenie srebrny wieniec w imieniu sztuki oczekiej.“

* Pierwsze walne zgromadzenie „Spójni“ odbyło się dnia 21. b. m. przy licznyim udziale członków. Zgromadzenie było bardzo ożywione i zajęte sadaniem i projektami towarzystwa. Z powodu nawalu pilnych prac innych, szczegółowe sprawozdanie odkładamy do przyszłych numerów, obecnie zaś nadmieniamy, iż w skład zarządu zostali wybrani następujący: Przewodniczący: Antoni Żabicki, kasjer Tow. zalicz. Zastępcą przewodniczącego: Wiktor Swieterski, stolarz. Członkowie wydziału: Jan Innowicz, chemik, F. Knauer, kupiec, Józef Mühlner, urzędnik, Paweł Stwiertnia, inżynier, Karol Widman, sekret. magistrata. Komisja Instrukcyj: Henryk Rewakowicz, redaktor, Stanisław Markiewicz, kupiec, A. Krzyżanowski, urzędnik. Dowiadujemy się iż nowy zarząd rozpoczął już czynności, dowodzi to iż pojmują on swoje obowiązki i zadanie „Spójni“.

* Wczoraj opuściły prasę pierwsze egzemplarze „Księgi adresów miasta Lwowa“ wydanej przez p. Arkadiusza Kleczewskiego. „Księgę adresów“, zawierającą spis wszystkich urzędów, redaktorów, kupców, adwokatów, lekarzów, stowarzyszeń i t. p. posiada od lat wielu każde większe miasto; u nas brak podobnej książki czuć się dawał od dłuższego czasu, lęk że zapadł p. Kleczewski. W książce jego opracowanej sumiennie i systematycznie, mie-

Kobieta XIX. stulecia.

Studjum społeczno-ekonomiczne

skreślił

Dr. Henryk Jasicki.

(Ciąg dalszy.)

Natura sławiańska skłonna bardziej do kontemplacyjnego lenistwa niżli do systematycznej pracy, chętnie się chwytła każdej okoliczności, by nawet z własną szkodą pozbyć się obowiązków, wymagających pewnego trudu. W stosunku małżeńskim, po przejściu okresu pierwszych sentymentów, gdy naga rzeczywistość żąda poświęcenia swego ja na rzecz następnego pokolenia — mężczyzna niegrzeszący wcale zbytnią miłością ku własnej dżiatwie, chwycił by pierwszy lepszy powód, o który nie trudno w małżeństwie, byleby rozzerwać więzy, i w objęciach zdobyć świeżej pociechę się po trudach dziennych. Nawet mimo woli kobiety, o której posiadanie tak się kusiło gorąco — mimo chęci tworzącej życia, której wdzięki już mniej kwiatne, której skrzydła fantazji nieco przycięte, która jako matka odyd pragnie w następnym pokoleniu, wbrew dążeniom tej kobiety zerwać by mężczyzna jaramo go gniołace, mało się troszczyć o ród swój. Szuszenie tedy wzbrania ustawa społeczeństwa na etyce chrześcijańskiej urobinę rozrywając te węzły, które ludzkość po dziesięciokrotnem doświadczeniu uznawała za nierozzerwalne.

Wzmiankowaliśmy powyżej, że utrzymując tę zasadę w całej ściślności, krzywdzimy jednostki, które zawistny los sprzął do pochodu życiowego. Prawda! Jednostki będą pokrzywdzone. Lecz czyż jednostki, które nieprzypadkiem skaleczyły w boju o świętą sprawę ojczyzny, nie są pokrzywdzone w stosunku do tych jednostek, które w walce nie brały udziału? Czyż dlatego,

że jednostka ma paść w boju wyrzec się mamy pełnienia szczytnego obowiązku obrony ojczyzny? Przecież!

Możnaby wprawdzie ku poparciu zasady słubów cywilnych i wynikających z tychże rozwodów łatwych, przytoczyć przykładowe inne narody tem prawem się rządzące a mimo to z widowni światowej nie zniknę. Można by powołać się na żydów, na kościół reformowany germański, na społeczeństwo tureckie itd. Odpowiadamy na to, iż naród każdy ma swe właściwości odrębne, na które baczyci należy przy tegoż organizacji. Jeśli dla żydów dobre są rozwoły, dla Turków wielożenstwo a dla Germanów słub cywilny — toć nie idzie za tem by dla Polaków wszystkie te środki były odpowiednie. Chcąc się stroić piorami cudzych narodów, musielibyśmy i hałem utrzymywać i zezwolić na przyjęcie piętna chrztu żydowskiego i kontrakt słubny przed starostą pisać. Czy zaś z takiej organizacji byłibyśmy zadowoleni przynajmniej osobiście. Z pewnością nie! Fizjologiczne warunki rodzinnego bytu naszego, polegają na miłości rodzicielskiej, tudzież dziecinnej. Dla tej miłości, dla zaspokojenia pragnienia utrzymania rodziny, rodu — poświęcamy wolność osobistą w stosunku do niewiasty — odbieramy zatem natchemniastwo zapłatę, którą żydzi i Turcy potraczyli się wcale nie mogą. Wiadomo nam bowiem z poprzednich rozdziałów, iż związki rodzinne u tych narodów nie szczyta się wcale silną spójnią, bo też ich węzły małżeńskie są luźne.

Zostawmy zatem nierozzerwalność związków małżeńskich jako kardynalną zasadę naszego ustroju społecznego, a to tem bardziej, ileż tradycja narodu naszego i pisane konstytucje na tym samym opierają się gruncie.

Stosunki majątkowe odnoszące się do dziedzictwa i posagów, austriackim kodeksem cywilnym uregulowane odpowiadają również dzisiejszym wymogom i prawie żadnych nie potrzebują zmian. Kodeks francuski, którego reformę w późniejszym omówimy rozdziale jest w tym względzie dla kobiety nielitościwym, odmawiając jej prawa zarządu własnym majątkiem i prawa zastępowania siebie samej. Ko-

deks austriacki zaś usamowił kobietę, nadając jej równe prawa z mężczyzną, przeto w tym kierunku żadne nie potrzebuje reformy. Tak samo ma się i z prawem dziedziczenia: płęć pękła dziedziczy zarówno z płcią brzydką — niemasz przeto i tu pokrzywdzenia kobiety. Dawniejsze konstytucje polskie wyciągały kobietę w ramach istnienia potomków męskich od dziedzictwa, naznaczając im spłaty, lecz w ostatnich czasach rzeczywistopolitej zmieniono te prawa na korzyść kobiet; austriacki kodeks przeto te same wypowiada zasady.

Nawiasowo wspomnieć musimy że w całej Europie nurtuje agitacja socjalistyczna dążąca do radykalnej zmiany prawa dziedziczenia, ponieważ my jednak ani krytyki ustaw cywilnych ani rozbiór zasad socjalistycznych nie mamy na względzie, przeto pomijamy zupełnie te dążności, które się wyłaniają w społeczeństwach europejskich, i ograniczamy się wyłącznie na omówieniu stanowiska prawnego kobiety wobec mężczyzny.

Kodeks francuski zabrania dziecieniu nieślubnemu poszukiwać ojca i zniewala go prawie do pełnienia obowiązków utrzymywania i wychowywania potomka nieprawego; kodeks francuski odmawia kobiecie prawa żądania odszkodowania za uwiedzenie. Jest to wielka niesprawiedliwość, która fatalnie oddziaływała na moralność publiczną, czyniąc ujmę charakterowi mężczyzny i waląc ciężkie brzemie utrzymania płodu, na słabą a w dodatku uwiedzioną kobietę. Każdy człowiek jest według prawideł etyki odpowiedzialny za własnowolny czyn swój, tem bardziej mężczyzna za czyn męzki. Zdobyć sobie na kobiecie prawo uwiedzenia jej — a następnie śmiejąc się w kufał z uwiedzonej, nie pełnić obowiązków ojcostwa, to nie po męzku, to niemoralnie, to obrzydliwie! Kodeks austriacki stanął przeto na właściwej wyżynie nadając matce w imieniu nieślubnego dziecienia, prawo poszukiwania ojca i zniewalania tegoż do pełnienia obowiązków.

Inaczej ma się rzecz z odszkodowaniem matki za uwiedzenie, ustawa je osobie nie przynajmniej żadnego odszkodowania, i za tej zasadzie oparty się kodeks całej Europy,

nawet najnowszy kodeks Włoch, wypracowany podczas prądu emancypacyjnego, nie uznaje prawa zwrotu szkody za zwyczajne uwiedzenie. Złatiłantyczne państwo zaś wręcz przeciwnie nie na to zapatrui, a osłaniając kobietę i jej kobiecość, całym ciężarem finansowego wynagrodzenia, odszkodowuje niewiastę nie tylko za czyn męzki, brzemienne następstwa mający, lecz nawet za zawód słowny. Starać się o rękę niewiasty w Ameryce i uczynić jej obiecanek uścislenia kobierca małżeńskiemu a słowa niedotrzymać, znaczy wedle kodeksu amerykańskiego wypłacić jej swite wynagrodzenie za zawód.

Którę z tych zasad my powinniśmy hołdować? Powyżej powiedzieliśmy, że każdy osobnik odpowiada za swój czyn własnowolny. Otóż skoro kobieta własnowolnie odda się mężczyźnie, który to czyn jeno dla przyzwoitości zwie się uwiedzeniem, niechżeż nie zalicza tego oddania się do rzędu strat materialnych i niech się przygotuje do bezpłatnego dźwigania następstw czynu z własnej woli dokonanego.

Ze społeczeństwo amerykańskie inaczej sobie postąpiła, to nie dziw; Ameryka mało miała kobiet, dla zaludnienia jej obszarów było koniecznością sprowadzać kobiety, aby je zwabić, nadano im przywileje; skoro atoli ludność się tak wzmożła, iż takowej już więcej wabić nie trzeba będzie, natenczas ustana prawdomówność te przywileje.

Z karnego kodeksu wyjmujemy trzy czyny karygodne do niewiast się odnoszące a temi są: pozbycie się brzemienia, dzieciobójstwo i cudzołóstwo. Wprawdzie co do pierwszego czynu dzisiejsza teoria domaga się zniesienia piętna karygodności tegoż — my jednak pod żadnym warunkiem nie to zgodzić się nie możemy: raz dlatego ponieważ zniesienie karygodności skłoniłoby do demoralizacji płciowej, a powtórze, że kardynalne zasady ludzkości sprzeciwiają się temu; do zhylenia niewiasty nie godzi nam się przyłożyć ręki. Zmniejszenie jednak wymiaru kary, byłoby pożądaniem.

Co do dzieciobójstwa, to kodeks karny w istocie za surowo sobie postąpił z matką. Z statystyki kryminalnej wiadomo nam

bowiem, że z wyjątkiem nielicznych przykłałów dzieciobójstwa nieusprawiedliwionego, równającego się prostemu morderstwu — znaczenie przeważna liczba tych zbrodni dokonywana była w chwili rozpaczliwej, w chwili gorączkowego obłąkania. W niebezpieczeństwie życia powód płód, dawać mu pierwszą pomoc i siebie ratować i o niem myśleć i hańbę zataić i dwójce żywić istot, to zaiste przechodzi siły fizyczne i moralne wycieńczonej słabością kobiety. Lecz zbrodni sprowadzić bezkarnością zapewnić, również nie można; coż więc czynić należy? Społeczeństwa wysoko rozwinięte, uznając dzieciobójstwo jako zbrodnie surowo karana, przyznają specjalnie temu czynowi więcej okoliczności łagodzących niżli innym zbrodniom pospolitym — a prócz tego, co najważniejsza, urządząc zakłady humanitarne, dają pomoc kobiecie nieszczęśliwej i tym sposobem nie popychają jej do zbrodni.

Otóż w tym kierunku bardzo mało u nas zrobiono i kraj pod tym względem bardzo stoi nisko. Żadnego domu podratków, a jeden dom położniczy, oto wszystko cośmy działali dla biednej, uwiedzonej, brzemiennej, zhańbionej kobiety! Mamy zakłady lecznicze dla psów, mamy stowarzyszenia dla ochrony zwierząt, mamy ustawy zapewniające leśnej zwierzynie karpakiej swobodny rozród, mamy prawo ochraniające drzewka młode i szepczy, mamy rozporządzenia broniące gniazda słowicze — lecz brak nam ustaw dających rękę pomocną zhańbionej niewieście!

Państwo żąda, kraj żąda, by każdy młodziarz pierś swą nadstawiał w świętej sprawie obrony ojczyzny. A czyż państwo to, kraj ten, gmina ta ułatwiła przynajmniej powicie tego osobnika, który w przyszłości ma być żywym wałem wobec najazdu wroga? Więc droższymi są dla nas psy, kozice i słowicęta nad twór niewieści, którzy dżienne unęzają światło?

(C. d. n.)

[illegible]

